

ŚRODA 19. WRZEŚNIA

Nr 210 (6593)

Godz. 14

kurier

lubelski

1979 (XXIII)

Cena 1 zł

Ostatnie boje

Czterdzieści lat temu, 21 września 1939 r., po stoczonych walkach w rejonie Cześnik i kol. Brudek pod Zamostem, III batalion 8 pułku piechoty Legionów z Lublina, dowodzony przez majora Wacława Smolińskiego znalazł się w ogniu walki z 40 pułkiem piechoty niemieckiej w Barchaczowie. Już na wstępie walki padł ciężko ranny odłamkiem granatu mjr Smoliński (następnie zmarł z ran). Polegli też dowódca 8 kompanii por. Jerzy Gasowski, dowódca 7 kompanii por. Bolesław Holcz oraz został ciężko raniony ppor. Edward His (później zmarł z ran).

W tej sytuacji dowództwo batalionu objął por. Jan Wilhelm, dotychczasowy dowódca 3 kompanii ciężkich karabinów maszynowych. Na Barchaczów pionący od pocisków artyleryjskich, rozwinęło się niemieckie natarcie w sile około 3 batalionów. Ile starczyło sił okopywaaliśmy się między pionącymi zabudowaniami i przed nimi, pod silnym ogniem skierowanym na nasze stanowiska. Istne piekło, ale żołnierz zahartowany w bojach, z nadzwyczajną siłą i pośpiechem okopywał się spodziewając się zbliżającego ataku sił niemieckich, znacznie przeważających liczebnie nasze oddziały. Stanowiska strzelców wyborowych i gniazda karabinów maszynowych ustawiliśmy w dogodnych dla obrony punktach. Cała linia obronna również zajęła lekko wzniesiony teren na wprost spodziewanego natarcia wojsk hitlerowskich.

Przedpole stanowiły suche łąki poprzecinane rowami melioracyjnymi. Różnica poziomów terenu, zajętego przez nasze oddziały w stosunku do nieprzyjacielskiej przewidywanej drogi natarcia wynosiła około 3 metrów na naszą korzyść.

Natarcie nieprzyjaciela ruszyło szeroką tyralierą. Jeszcze mocniej ryknęły armaty wroga, fala żelaza i ognia runęła jeszcze z większą siłą na zabudowania wsi.

Żołnierze polscy wgrzali się coraz głębiej w ziemię na swych stanowiskach i obserwując nacierającego wroga, z coraz większą niecierpliwością oczekiwali na wydanie rozkazu do otwarcia ognia. W takim napięciu dopuściliśmy nieprzyjaciela na odległość około 80 m od zgłiszcz pionących zabudowań, w pobliże naszych pozycji.

Moim bezpośrednim dowódcą i zarazem dowódcą kompanii był por. rezerwy Czesław Zalewski (były profesor gimnazjum im. Staszica w Lublinie, zginął w czasie wojny). Uzgodziłem z nim, że rozkaz otwarcia ognia wydam na swoim odcinie dowodzenia dopiero po zbliżeniu się natarcia nieprzyjacielskiego do przedpoja pozycji obronnych na odległość 30-50 m. I tak się też stało.

Obrona z tej pozycji i odległości była bardzo skuteczna. Pierwsze natarcie zostało całkowicie unicestwione i to bez możliwości odwrotu nieprzyjaciela. W drugim ataku tyralierę wroga, zastosowaliśmy podobną taktykę, dzięki czemu nieprzyjaciel został zlikwidowany w 70 proc., a rzucona do ataku niemiecka trzecia linia uderzeniowa zatrzymała się w rowie melioracyjnym, widząc na przedpolach masowo poległych swych towarzyszy. Tylko małe szturmowe patrole pod osłoną dymu próbowały dotrzeć do naszych pozycji. Zostały one jednak w ostatnim momencie zniszczone, przy czym dochodziło nawet do walki wręcz. Piechota wytrwale odpierała nacierającego w przeważającej liczbie wroga, Barchaczów nie został zdobyty.

Później po bitwie, w związku z załamaniem się natarcia, znalazła się niemiecka mgawka propagandowa, która głosiła o rzekomym okrucieństwie polskich strzelców z za płota którzy w nocy popodrzynali

brzytwą gardła rannym w natarciu na Barchaczów. Na pewno to była propaganda niemiecka.

W rezultacie tej zacietej walki wróg poniósł ciężkie straty, liczące w setkach poległych, przy stosunkowo mniejszych stratach własnych. Nasi żołnierze polegli pod Barchaczowem są pochowani na wydzielonej specjalnie wojskowej kwaterze cmentarza w Łabuniach.

O ile dobrze pamiętam, w walkach pod Barchaczowem, poza wymienionymi wyżej dowódcami w III batalionie 8 pp Leg. brali udział: ppor. E. Patla, ppor. rez. Emil Seruga, ppor. rez. Sadurski (imienia nie pamiętam), por. Plus Józwik, ppor. rez. Bolesław Wielgus, szef komp. Barański (imię?), oficer broni batalionu ppor. Wacław Kruszewski, ppor. rez. Marian Kalicki z Lublina (zginął na wojnie), ppor. rez. Roman Krzyżanowski, ppor. rez. Walerian Karwatowski, plut. podchorąży rez. Jan Wawer (kronikarz kompanii — zginął na wojnie), plut. podchorąży rez. Józef Tracz, plut. podchorąży rez. Zbigniew Ulrych z Lublina, kpr. rez. Antoni Nieoczym z Bełżyca, kpr. rez. Józef Kosiński, Jan Osek z Grabówki, Mateusz Mazurek z Bieczyna (gm. Urzędów), Stefan Jeremiejew z Wilkolaza, autor niniejszego, S. Surdacki i inni. Żołnierze na ogół rekrutowali się z Lubelszczyzny, ale byli też z okolic Równego i Łucka na Wołyniu. Cechowała ich wielka odwaga i dzielność w działaniach bojowych.

Po bitwie pod Barchaczowem III batalion 8 pp Leg. podjął marsz w kierunku na Suchowolę i Krasnobród celem wsparcia walczących tam oddziałów, gdzie dotarł o świcie 25 września. Wówczas 39 dywizja piechoty, w tym również 9 pp Leg. pod dowództwem gen. Bruno Olbrychta toczyła długotrwałą walkę z niemiecką piechotą. Nasz batalion w ramach 9 pp Leg. pod dowództwem podpułkownika Zygmunta Alojzego Bierowskiego włączył się do natarcia, które ruszyło tego dnia w godzinach popołudniowych na Krasnobród. Dowódcami nacierających, już w dużym stopniu uszczuplonych pododdziałów w III batalionie 8 pp Leg. byli: por. Jan Wilhelm, por. rez. Czesław Zalewski, ppor. rez. Bolesław Wielgus, ppor. E. Patla, ppor. rez. Stanisław Surdacki i inni.

W wyniku natarcia, Krasnobród również pionący, został zdobyty i utrzymany do godzin rannych następnego dnia, to jest do 26 września. I na tym zakończyły się działania obronne między innymi III batalionu 8 pp Leg. z Lublina.

W kilka miesięcy po bitwie pod Barchaczowem w 1939 r. ukazał się dotychczas nie publikowany utwór wierszowany Haliny Łuczyckiej z Lublina, pod tytułem Barchaczów 1939.

Niniejszym wspomnieniem, poległym uczestnikom walk w Barchaczowie i Krasnobrodzie pragnę oddać hołd, a żyjącym po 40 latach, niech te uwagi będą przypomnieniem ich rzetelnego trudu żołnierskiego dla chwały państwa polskiego.

STANISŁAW SURDACKI

W 40 rocznicę

RANO 14 września opuścili Lublin gen. Pi-skor ze sztabem, zaś w południe wyjechał sztab dowódcy okręgu korpusu i komendanta garnizonu. W ciągu dnia opuścili Lubelszczyznę ostatnie jednostki lotnicze, m. in. dywizjon myśliwski 6 pułku lotnictwa odleciał z lotniska w Jabłonnie pod Lublinem. Przed odlotem ta prawdopodobnie jednostka zestrzeliła Dorniera, którego załoga została wzięta do niewoli. Przewiezionym do Lublina lotnikom zagroził samosąd tłum na pl. Litewskim. Sytuację zażegnał komendant garnizonu płk Czaplinski, który wyperswadował ludziom agresywnie poczynania.

Oddziały pancernego zgromadzenia mjr. Majewskiego wczesnym rankiem znalazły się w przewidzianych rejonach: 62 kompania czołgów stacjonowała w Jabłonnie, skład rozpoznawczy w Wysokie; 11 dywizjon pancerny obsadził Piaski, wysyłając rozpoznawczy przez Krasnystaw na Zamość. Patrol ten przepędził spod Krasnegostawu niemieckie samochody pancerne pochodzące od Zamościa. Wieczorem dywizjon zniszczył most na Giełczynie i wycofał się do Lublina. Tutaj też sciągali inne oddziały pancerne.

Warszawska Brygada Motorowa płk. Roweckiego skupiała się w rejonie Krasnika, mając na lewym skrzydle 8 pułk ulanów płk. Dunin-Zuchowskiego. Na terenie Objęcina doszło do walki z nieprzyjacielem pochodzącym od Annapola. Na szosie Niemcy wykryli pole minowe. Dla zlikwidowania przeszkody ujęli 18-letniego Stefana Sagana pasącego krowy i wraz z krowami pogнали go na szosę. W rezultacie miny rozszarpały i Sagana i jego bydło.

Dowództwo warszawskiej b. wprdy stało w Stróży, gdzie dołączył do niego sztab gen. Piskora. Mimo

braku zapasu celstwa, przeociono, że w odległej o 6 km Szaslarce znajduje się wielki magazyn benzyny opuszczony przez wojsko. Tymczasem dowódca Armii Lublin polecił brygadzie zebrać oddziały pancerne z Lublina i przegrupować się do Kocudzy, na północny skraj lasów janowskich.

Przed nadejściem Niemców wszędzie — nie wiadomo gdzie — przepadły władze państwowe i policja. Nie inaczej było w Trzyńniku pod Krasnikiem, przy czym uciekający policjanci pozostawili ręczny karabin maszynowy i 5 granatów. Na szczęście, do opuszczonego posterunku zajrzał Stefan Jarzyna, który porzucony broń zabrał i przechował. W 1942 roku zameldował się z nią w oddziale partyzanckim Gwardii Ludowej dowodzonej przez Grzegorza Korczyńskiego. W Zadolu, pod Opolem, Szczepan Ciseł schował ciężki karabin maszynowy pozostawiony przez polskich robotników. W 1943 roku przekazał go, w doskonałym stanie, oddziałowi BCH Jana Jabłońskiego.

Do znanieńskiego wydarzenia doszło w Niedzwiedzie, koło Opola. Na wieś o przekroczeniu Wisły przez Niemców dwóch mieszkańców Kraczewic — nauczyciel Chmura i organista Frackiewicz pojechali rowerami na pomoc polskim obrońcom. W Opolu już polskich żołnierzy nie było, więc Frackiewicz zawrócił, zaś zdesperowany Chmura pojechał do Niedzwiedzi, gdzie napotkał Niemców i jednego z nich zranił kulą z rewolweru. Sam także poniósł śmierć na 18-letnim. Następnie Niemcy weszli do Opola, gdzie zajęli się rabunkiem sklepów żydowskich.

W Lublinie opuszczonym przez władze wojskowe natychmiast zawiązał się Komitet Cywilno-Wojskowy, który przystąpił do organi-

zowania obrony miasta. Na czele komitetu stanął rtm. Lis-Błotnicki a funkcję komisarza cywilnego objął działacz Polskiej Organizacji Wojskowej sędzia Lelek-Sowa. Major rezerwy Dudziński tworzył oddział zmotoryzowany, wcielając do niego także swoich dwóch synów — licealistów.

Noc przyszyła dalsze przesunięcie wojsk. 39 dywizja przesuwała gen. Olszyca opuściła linie Wisły i skupiała swe oddziały w rejonie lasów Kozłowieckich, na zachód od Lubartowa. Odechdząc oddziały polskie podpalily największy polski arsenał — magazyn uzbrojenia w Stawach pod Deblinem. Natomiast nienaruszony po-

Łęcznej. Zameldował się tutaj dowódca rozbiitej i dywizji piechoty gen. Kowalski, a następnie — płk Zakrzewski. Ten ostatni przedstawił, że podległy mu Warszawski Pułk Ułanów ppłk. Trepto przesunął się do Łuszczowa, grupa piechoty ppłk. Wani — do Żezulina pod Łęczną, a resztki wileńskiej brygady kawalerii — do lasu Swidnik pod Lublinem.

8 pułk ulanów został przez Armię Lublin porzucony pod Krasnikiem i samodzielnie cofnął się na wschód. Pułk maszerował przez Bychawę — Piotrków i rano zatrzymał się w lesie chmielowskim, na północ od Krzczonowa. Natomiast w Giełcz-

Niezwykłe wydarzenia i zwykli ludzie

został magazyn amunicji w lesie pod Puławami. Stwierdziwszy to, mieszkanka wsi Bałdów Jadwiga Łuszczewska zaprzęgnęła konia do wozu i wraz ze swym kuzynem Janem Wójcikiem wywozila z magazynu trochę amunicji i ukryła, z myślą, aby naszymi kulami nie byli zabijani nasi ludzie.

Grupa kawalerii gen. Andersa przemieszczała się w Łysobykach (obecnie Jeziorany) na lewy brzeg Wieprza. Jej śladem maszerowały oddziały piechoty gen. Dindorfa-Ankowieca, przeważnie z 10 dywizji piechoty i 44 dywizji rezerwowej. Gen. Anders ulokował się w majątku Kozłowska. Jego właścicielowi hr. Zamoyskiemu prawdopodobnie przekazał większą sumę pieniędzy wojskowych, z których później korzystała konspiracyjna Narodowa Organizacja Wojskowa.

Sztab Frontu Północnego gen. Dęba-Biernackiego przebiegł się z Lubartowa do

wi, na południe od Krzczonowa, zatrzymał się 51 baon wartowniczy oderwany od swej Armii Kraków.

Tymczasem o świcie z Krasnika przez Zakrzówek — Stara Wieś wyruszył oddział zmotoryzowany niemieckiej 4 dywizji piechoty. Nie napotykając przeszkód Niemcy dotarli do Giełczwi, gdzie doszli do stajerni z baonem wartowniczym. Polacy wycofali się ze wsi i zorganizowali obronę na grzbiecie wzniesienia oddzielającego Giełczew od Teklina, Gierniaka i Kol. Krzczonów cz. I. Grzbięt ten przecina szosa Lublin — Wysokie.

Rankiem zaalarmowały Krzczonów echa strzałów broni ręcznej i maszynowej dotalujące z kierunku Giełczwi. Z niepokojem nasłuchiwałem ogłoszeń boju, do których włączały się wybuchy polskich moździerzy. Kręciłem się jak na spłycie, wreszcie ojciec pozwolił mi skończyć na rozpo-

znanie. Kiedy wawozem zbliżałem się do Gierniaka, odgłosy uciachy, a po chwili usłyszałem narastający gło-s młotaru i serię karabinu maszynowego. Na szosie mignął motocykl jadący całą szybkością w stronę Zielonej. Kiedy wysunąłem się na szosę, nie zauważyłem, ani nie usłyszałem nikogo, jedynie na uboczu drogi stał opuszczony wóz z para koni zabitych — słyszana przeze mnie seria. Zrozumiałem, że Niemcy przełamali obronę, więc podążyłem odwrót.

W połowie długości wawozu spotkałem dwóch polskich żołnierzy. Kiedy ich dogoniłem, zza zakrętu ścieżki wyszedł mój ojciec a za nim jeszcze 3 mężczyźni: chromy

Słuchałem też rozmów nielicznych widzów, których przynajmniej ciekawość. — To jest siła — mówił. — I wcale nie widać, żeby jedni armaty zamiast masła, spasiono chlapy.

O masle Niemcy zresztą pamiętali — z punktu dopytali się o mleczarnię, do której się wiałami w poszukiwaniu tego produktu. Dwóch przyszło do mojej matki, od której bezskutecznie też żądali masła.

Po obiedzie niemiecka kolumna odjechała w kierunku Krasnegostawu, zabierając z sobą samochód pozostawiony przez polskich lotników, którym zabrakło paliwa. We wsi Niemcy poz-

w którym kwaterowała jakaś kompania piechoty. Zginęło kilkudziesięciu żołnierzy, których zwłoki pogrzebano na miejscu wraz z osobną bronią i amunicją. Brygada przetrwała do jesieni 1942 roku do dobrożenia oddziału GŁ Grzegorza Korczyńskiego. Bombardowanie objęło także Kocudzę Dolną, gdzie biwakowała brygada pancerna płk. Roweckiego. Oddziały poniosły niewielkie straty, zaś we wsi powstał pożar.

Niemiecki zagon zmotoryzowany głęboko osztydził Lublin i jeszcze tego dnia opanował Krasnystaw. Obrona wycofała się na prawy brzeg Wieprza, ale jej widoki były słabe, gdyż brakowało jej artylerii. Przy oddziałach polskich petali się ochotnicy, których wojna wypędziła z rodzinnych domów. Dwóch takich — Junaków PW z Kolbuszowej brało udział w obronie Aleksandrowa. Na ich stanowiska upadli ciężki pocisk, zabijając na miejscu 16-letniego Burasa, a drugiego ciężko raniąc.

16 września załoga Lublina wystąpiła zacięnie. Zmotoryzowany oddziałek mjr. Dudzińskiego wyprawił się do Konopnicy i zorganizował kolumnę lasu trzeszyńskiego ochotnicy zmusili do ucieczki kompanie kolaryz 14 dywizji piechoty, biorąc nawet jeńców i zdobywcę. W starciu wyróżnili się synowie dowódcy oddziału.

Noca z 16 na 17 września 39 dywizja rezerwowa, trzy brygady kawalerii gen. Andersa, piechota gen. Ankowieca i zgromadzenie płk. Zakrzewskiego oraz 8 pułk ulanów — przesunęły się na wschodni brzeg Wieprza, od Łęcznej, po Trawniki. Jednakże pod Krasnymstawem nieprzyjaciel podjął natarcie i odrzucił 29 brygadę płk. Bratry na wschód. W ten sposób Niemcy zagrozili przecięciem dróg, którymi wojska gen. Dęba-Biernackiego miały maszerować na Łwów. W tej sytuacji dowódca Frontu Północnego zarządził na dzień następny

natarcie na niemieckie przedmoście pod Krasnymstawem.

Przegrupowanie polskich oddziałów było możliwe dzięki ofiarnej obronie Lubli na przez oddziały improwizowane z robotników i ochotników, przeważnie spośród młodzieży lubów. Przystąpiła Narodowa Organizacja Wojskowa i harcerzy. Niemiecka 14 dywizja podjęła natarcie na miasto całą siłą, ale napotkała na twardy opór. Na odcinku Alei Racławieckich skrawali się baon mjr. Horwatta, zaś w rejonie Rur Jezukieckich, wskutek strat uległ dezorganizacji baon por. Ignatowskiego. Ten ostatni zginął, zaś mjr. Horwatt został ciężko ranny. Na rogatce warszawskiej padł zabity mjr. Dudziński.

Na widok krwawej kołby dokonującej się wśród młodych ochotników, mieszkanka Rur Jezukieckich, Zofia Fejko, zmusiła sąsiadów, by opuścili schron i wraz z nią zajęli się ratowaniem rannych. Złożona z junaków PW kompania por. Ługowskiego odbiła z rąk niemieckich gnańców szpitala Bobolanów (obecnie szpital wojskowy), biorąc kilkudziesięciu jeńców. Następnym uderzeniem nieprzyjaciel ponownie opanował szpital, odcinając z nim kilku obrońców. Schronili się oni w pralni, gdzie sanitariuszka Zofia Kosowicz pomogła im ukryć broń, a następnie pierwsza wyszła pod lufy zdobywców gnańców, osłaniając bezbronnymi jeńcami. Nie zdolała ich ocalić — dwóch 16-letnich junaków Niemcy rozstrzelali na podwórzu szpitalnym.

Do wieczora bronili się gnańcy KUL, ale dowództwo nakazało opuszczenie miasta i wycofanie oddziałów na Łęczną. O zmroku walka w mieście uciacha, Niemcy jednak do niego nie weszli. Przez całą noc natomiast ostrzelali Lublin z artylerii, niszcząc lub uszkadzając wiele budynków, m. in. katedrę. Sukces obrony był jednak niewatpliwy, gdyż umożliwiała ona wojskom Frontu Północnego pełną koncentrację do nowych działań.

LESZEK SIEMON

Niezwykłe wydarzenia i zwykli ludzie

urzędnik gminny Władysław Dybko, komisarz Jozwiakowski w strażackim mundurze i bodaj że Franciszek Małec. Ojciec dzierzył swój stary nagan, pozostali mieli puste garście. Ojciec zaczął żonierzy: — Moje macie granaty? — Wysoki żołnierz wysunął ramionami: — Nawet strzelać nie mamy czym... Rozstaliśmy się, idąc w trzy strony, krzczonowiaczy zresztą zawrócił przed dotarciem do Gierniaka.

Okolo południa, od Giełczwi, przez Zieloną zaczęła się zwalać do Krzczonowa duża kolumna zmotoryzowana z piechotą, karabinami maszynowymi, moździerzami i kuchniami polowymi. Niemcy wyznaczali na parking stary sad przy tak zwanym dworze. Pobięciem tam i pilnie obserwowałem nadjeżdżające samochody parkujące we wzorowym porządku. Ich postój ubezpieczyły posterunki z karabinami maszynowymi, które po raz pierwszy oglądałem z bliska.

stawili natomiast zwłoki kilku zastrzelonych żołnierzy polskich przyłapanych w pobliżu oraz dwóch uciekinierów. Tych ostatnich zamordowali, gdyż pochodzili z Górnego Śląska.

Po odjeździe Niemców ojciec zawałot mnie i starszego ode mnie Stawka, który w 1943 roku zginął jako żołnierz BCH. Bratu wręczył grubo nawazelinowany rewolwer zawieszony w tasiemę szmatę i polecił: — Schowajcie to w stawie. Jeszcze będzie potrzebny. — Staranie zapamiętałmy keptę siłowania, przy której nie na długo legł ten ważny depozyt.

Na południu Lubelszczyzny trwały ciężkie walki. Ruchy oddziałów polskich utrudniały samoloty Luftwaffe, które znów bombardowały Janów i Modliborzycę. Lotnicy niemieccy zaatakowali też leśna wioskę Płisy, wzniciając w niej pożar. W Zofiance Dolnej bomba spadła na budynek szkoły,